Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 9 WRZEŚNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 209

Otrucie miljonera warszawskiego.

Po wypiciu kieliszka wina, runął nieprzytomny na podłogę.

Jego młoda żona usiłowała wyskoczyć oknem na bruk.

Z Warszawy donoszą nam:

Lotem strzały obiegła wczoraj wieczorem dzielnicę nalewkowską wstrząsająca wiadomość o otruciu przedstawiciela jednego z arystokratycznych rodów chasydzkich.

Według informacji, jakie udało nam się zebrać, sprawa miała przebieg następujący.

Zamieszkały przy ul. Dzikiej p. Bejrisz B., przedstawiciel kilku firm zagranicznych, trudniących się eksportem wina i koniaku, jest, jak na nasze stosunki, wyjątkowo bogatym człowiekiem

Owdowiawszy, handlowiec poślubił przed rokiem pannę ze sfer postępowych, wychowaną na pensji polskiej, przytem młodszą od siebie o lat trzydzieści.

Pożycie nie było szczęśliwe. Nowa pani domu nie mogła się nagiąć do obyczajów chasydzkich, wskutek czego wynikały częste sprzeczki, w których brała udział córka handlowca z pierwszej żony.

Wczoraj małżonkowie doszli do porozumienia. By uświetnić ten fakt, młoda kobieta przygotowała wspaniałą ucztę.

Na stole ukazało się wino palestyńskie z góry Karmel.

Handlowiec, po wypiciu kieliszka wina, pobladł raptownie, oparł się głową o brzeg stołu i wreszcie spadł z krzesła.

Na krzyki córki przybiegła służba. Zatelefonowano po lekarza, który stwierdził otrucie.

Drzwi domu zamknięto i do późnej nocy nikogo nie wpuszczono, prócz jeszcze jednego lekarza, specjalisty chorób brzusznych.

Młoda mężatka próbowała wyskoczyć oknem na podwórze domu.

Chory chwilami odzyskuje przytomność, a wtedy prosi, by nie oddawać sprawy w ręce policji, gdyż to grozi kompromitacją całemu rodowi. Istnieje nadzieja utrzymania go przy życiu.



Od dwóch godzin ktoś przemawia z mównicy bez przerwy. Czego on właściwie chce?
Ograniczenia czasu dla mówców do dziesięciu minut...

Potworne macki szału

chwyciły w swe objęcia nieszczęśliwą dziewczynę.

Straszna tragedja rozegrała się w małym mieszkanku dozorcy.

Wczoraj późnym wieczorem pogotowie ratunkowe wezwane zostało na ulicę Gdańską nr. 90 do mieszkania niejakiego Kamionki, gdzie sublokatorka, 20-letnia Ruchla Szejnberg uległa pomieszaniu zmysłów.

S. była z zawodu modystką. Przez blisko cztery lata pracowała w jednej z pracowni kapeluszy przy ulicy Andrzeja.

W porze letniej, z powodu wyjazdu chlebodawczyni dziewczyna straciła pracę.

Prawie jednocześnie zachorował jej stary ojciec. Liczna rodzina Szejnbergów znalazła się w ciężkich warunkach materjalnych.

Młoda Ruchla starała się wszelkiemi siłami uzyskać jakiekolwiek zajęcie, lecz niestety nic odpowiedniego znaleźć nie mogła.

Subtelna dusza dziewczęcia nie mogła znieść bolesnych cierni życia, jakiemi bezlitosny los ją prześladował.

Popadła w stan silnego zdenerwowania.

Nadomiar złego, dziewczyna nie miała nawet gdzie głowy do snu ułożyć, gdyż w ciasnej i ciemnej izdebce starych Szejnbergów miejsca było zbyt mało.

Rozpoczęła więc poszukiwania innego jakiegoś locum i wkrótce znalazła kącik w mieszkaniu dozorcy nocnego Kamionki, zam. przy ul. Gdańskiej 90.

Pędziła odtąd żywot nieco spokojniejszy. Brak jednak pracy dręczył ją ciągle.

Przed dwoma miesiącami dziewczyna znalazła wreszcie zajęcie w magazynie mód przy ulicy Pańskiej. Z ochotą zabrała się do pracy. Pracowała pilnie i uczciwie.

Lecz i tym razem los okazał się nieprzychylnym dla niej. Właścicielka magazynu przed tygodniem sprzedała pracownię i młoda Ruchla znowu pozostała bez chleba.

Przybita tym ciosem, uległa na nowo chorobie nerwowej.

Po nocach błądziła po małej izdebce dozorcy. Z rezygnacją mówiła o swym losie.

Starsza siostra opiekowała się nią. Przychodziła często do mieszkania Kamionki i długo przesiadywała z nieszczęśliwą dziewczyną.

Bawiła ją rozmową, starając się stargane nerwy uspokoić i oderwać myśli od trosk codziennych.

Często jej się to udawało, lecz bywały chwile, kiedy biedna Ruchla padała nagle w objęcia siostry i wybuchała spazmatycznym płaczem.

Wczoraj przez cały dzień chora dziewczyna zdradzała silne podniecenie. Oczy jej pałały chorobliwym blaskiem. Raz po raz zrywała się z miejsca i nerwowymi krokami poczęła chodzić po mieszkanku.

Przed wieczorem uspokoiła się nieco, a gdy przybyła siostra, dziewczyna nie zdradzała już najmniejszego zdenerwowania.

Rozmawiała zupełnie spokojnie, wypytywała o zdrowie ojca.

Nagle zerwała się z miejsca, błędnym wzrokiem powiodła dokoła i z dzikim chichotem zaczęła skakać po krzesłach i stołach, chwytała leżące sprzęty gospodarcze, tłukła je i wyrzucała przez otwarte okno na podwórze.

Nadbiegli ludzie obezwładnili nieszczęśliwą, a przybyły lekarz pogotowia przewiózł ją do zbiorni miejskiej.

Znów wypadek lotniczy.

Aparat uszkodzony—lotnicy wyszli bez szwanku.

Z Warszawy donoszą nam:

Samolot typu „Moran", wracając z lotu propagandowego z Płocka do Warszawy, skutkiem defektu w motorze, musiał wczoraj wylądować na polach majątku Trąbki pod Zakroczymiem.

Przy lądowaniu uległy złamaniu oba przednie skrzydła samolotu. Pilot p. Papławski wyszedł z tej przygody bez szwanku, natomiast pasażer p. Marjan Sztrobinger odniósł lekkie obrażenia ciała.

Na miejsce wypadku zbiegli się mieszkańcy pobliskiej wsi Majdany, gdy jednak pilot zwrócił się do nich z prośbą o podwodę, odmówili, oświadczając, że obowiązani są do tego tylko na polecenie władz policyjnych.

Z pomocą przyszedł obu lotnikom właściciel majątku p. Grodziński, który odwiózł ich samochodem do Modlina, skąd następnie koleją wrócili do Warszawy.

Pod opieką p. Grodzińskiego pozostawiono uszkodzony samolot.

Eskadra lotnicza w Łodzi.

Lotnicy poznańscy przyjadą tu w niedzielę.

W niedzielę jako w ostatni dzień „Tygodnia Lotniczego", przyjeżdża do Łodzi eskadra lotnicza z Poznania, aby wziąć udział w uroczystościach otwarcia pierwszego lotniska łódzkiego.

Z 7 na 6 proc.

Zniżka stopy dyskonta.

W bieżącym tygodniu na rynku pieniężnym w Łodzi odnotowana została wydatna zniżka stopy dyskonta prywatnego. Wynosi ona obecnie 6—6 i pół proc. w stosunku miesięcznym, wówczas gdy uprzednio przekraczała 7 proc.

Po powyższej stopie dyskontują weksle z wystawienia względnie na zlecenie kilku zaledwie największych łódzkich przedsiębiorstw bawełnianych, wówczas gdy weksli najlepszych firm wełnianych nie można zdyskontować poniżej 7 proc.

Portfel średni, podobnie jak to ma miejsce od kilku już tygodni z wekslami t. zw. „gorszego" gatunku, utracił zupełnie zdolność do dyskonta.

Osłabienie stopy dyskontowej, tłumaczy się pewnym, dość nawet znacznym zasileniem rynku gotówką, na skutek podejmowania przez szereg osób wkładek bankowych pod wpływem zachwiania się kilku banków.

Materjału poszukiwanego pod dostatkiem. Obroty dość znaczne. C.

Dolar w Łodzi.

Tendencja dla dolara na rynku walutowym w Łodzi nadal spokojna. Dziś w godzinach przedpołudniowych kurs dolara wynosił: w płaceniu 5.80, w oddawaniu 5.83. Materjału niewiele, lecz w zupełności pokrywa zapotrzebowanie

1sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 27.28
Nowy Jork 5.62
Praga 16.75

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 5.80

3-cia PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 5.82
Tendencja mocniejsza.

GIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 91
Warszawa 92.50
Dolar 5.23

Rozpusta uprawiana w Warszawie z mąką amerykańską przechodzi wszelkie granice.

:o:

Za 60 miljonów zł. sprowadzono do Polski zboża przed samemi żniwami.

Liczby bilansu handlowego za lipiec muszą wywołać zdumienie.

Przed samemi żniwami sprawodzono do Polski w lipcu, a więc w okresie już rozpoczętych żniw, **mąki pszennej za 24 miljony złotych, żytniej za 8, ryżu za 10,** żyta (sic!) w ziarnie za 7, pszenicy w ziarnie za 3,3, owsa za 4, kukurydzy za 3 łącznie mąki i ziarna za 60 miljonów złotych — pisze p. Plutyński w „Warszawiance".

W ten sposób powstał ogólny deficyt bilansu handlowego w lipcu 86 miljonów złotych.

Szukamy wyjaśnienia tego gospodarczego szaleństwa: **kto i dlaczego w przededniu niebywałych od lat zbiorów odważył się zaryzykować sprowadzanie do Polski po wysokich światowych cenach mąkę, a co dziwniejsza żyto i pszenicę w ziarnie?**

Wyjaśnienie znajdujemy jedno: Mąkę i zboże amerykańskie pokrywa nie gotówka, ale trzy do czterymiesięcznymi tratami z żyrem bankowem. Kupcy zbożowi rozumowali tak:

— Urodzaj w Polsce zapowiada się świetnie. Żyta za mały zadatek można od ziemian kupić za pół darmo ile się chce, ale skąd wziąć pieniędzy? Są banki, które import finansują. **Kupi się import amerykański na weksle, sprzeda się za gotówkę z małą stratą i zakupi żyto u obszarników na pniu. Zyski będą poważne.**

W tych 60 miljonach zbożowego importu z lipca około 40 miljonów bodaj na leży do tego rodzaju tranzakcji dla zrobienia gotówki.

Ciekawe byłoby zbadanie ile z tych zakupionych zapasów udało się spekulantom rzeczywiście pozbyć, **a ile leży w składach gdańskich na imię banków żyrujących tranzakcje.** A dalej, jaką część tego zabójczego importu finansowały banki polskie. Pogłoski są, że jednak zarówno młyny, jak hurtownicy wstrzymali się w lipcu od tranzakcji.

Po żniwach przyszła naturalna zniżka cen i w rezultacie poważne straty na zakupionym towarze.

Nie dziwimy się, że dla stworzenia gotówki spekulanci chwytają się każdego środka, choćby godził on w najżywotniejsze interesy państwa, ale w tym wypadku chodzi o zobowiązania wobec zagranicy tak poważne, o taki upływ walut w październiku, kiedy płatności zapadną, że zapytać musimy, czy nie można było zapobiedz takiemu zdrożnemu importowi?

Cała spekulacja oparta była, jak widzimy, na fakcie braku gotówki u rolników na przeprowadzenie żniw. Czyż nie mądrzej było, na deklaracje depozytowe na żyto udzielić rolnikom paromiesięcznych zaliczek, jak to czynił rosyjski bank państwa, **niż obecnie dostarczać walut za kilkadziesiąt miljonów niepotrzebnego importu.** Czy wogóle licząc się z nadchodzącymi żniwami nie należało w czas zamknąć importu i uniemożliwić podobnych tranzakcji.

Rozpusta uprawiana w Warszawie i innych miastach z mąką amerykańską od dawna przechodzi wszelkie granice. Jesteśmy krajem żytnim i podobnie, jak Niemcy możemy jeść żytni chleb. Naprzód zrujnowało się kraj upływem złota za pomarańcze, młode ziemniaki włoskie, mąkę amerykańską, jedwabie, ba, nawet buty (sprowadzane celem walki z drożyzną!) a obecnie ogłasza się zacne plakaty o niekupowanie zagranicznych towarów. **L.**



Arystokraci, bawiący na Lido, urządzili wystawny, oryginalny bankiet w podziemnej tawernie na przedmieściu Wenecji.

Człowiek, który objechał Europę w 3 dni.

:o:

Rozmowa z największym lotnikiem Francji kapitanem Arrachart.

:o:

Największe niebezpieczeństwo dla lotnika stanowią... paszporty.

Paryż, we wrześniu.

Mój interlokutor nie jest ministrem, którego nazwisko powtarzają wszystkie dzienniki świata, ani dostojnikiem, odzianym w kardynalskie purpury, lub człowiekiem o aryjskim profilu Stinnesa. A mimo to wielka sława opromienia gładkie młodzieńcze czoło i różową twarz pilota Arrachart, **który trzy tygodnie temu objechał w trzech dniach Europę, przebywając przestrzeń 7.400 klm.**

W 39 g. 35 m. lotu zobaczył kapitan Arrachart pod stalowemi skrzydłami swego „Poteza" przy triumfalnym turkocie 450-konnego motoru, **śnieżne szczyty Alp, perłę Adrjatyku, grób Lenina, błyszczącą od złota katedrę św. Zofji.** W międzyczasie kołysał się na srebrnych wodach Bosforu, wsłuchiwał się w cerkiewne dzwony Moskwy, uścisnął rękę królewskiego syna Rumunji i z pierwszym zmrokiem przyleciał do Paryża, aby wznieść w salonach aeroklubu kielich szampana na pomyślny rozwój lotnictwa Francji, którego jest pierwszorzędnym i znakomitym pionierem.

Wszystkie moce Neptuna legły bezsilnie w dwudziestym wieku **przed 28-letnim młodzieńcem.**

A jednak w łagodnie i uprzejmie uśmiechniętej twarzy pilota nie znać śladów ciężkiej, niebezpiecznej, niemal codziennej walki z przyrodą. Lecz jedno spojrzenie niebieskich, wyrazistych oczu odsłania energję, wolę, opanowanie i nie zwykły spokój i wówczas pojmuje się, dlaczego mała ręka pilota kierując nieza chwianie orlim lotem stalowego ptaka, potrafiła pokonać straszną burzę, która go miała strącić w niezgłębione przepaście alpejskich skał.

Chociaż kapitan jest w angielskiem ubraniu, na pierwszy rzut oka patrzący odgaduje, iż codziennym jego strojem jest mundur. Wysoki, chudy, ma wyrazistość i szyk postaci urodzonego żołnierza.

Pokój, w którym rozmawiamy, w niczem nie przypomina „zawodu" swego gospodarza i możnaby go nazwać bez przesady świątynią Nemroda. Wszystkie ściany pokryte są wspaniałymi rogami jeleni, kóz górskich i innemi trofeami myśliwskiemi. Kolekcje łupów myśliwskich uzupełnia równie piękny zbiór broni z różnych wieków, począwszy od arabskiej rusznicy, aż do wysmukłej nowoczesnej „Hamerleski". Podziwiam te zbiory pochodzące z nad niebieskiego Nilu, z piasków Sahary, z pod Uralu, z wielu innych zakątków świata, do których, jak w bajce z tysiąca i jednej nocy zanosił posłusznie kapitana stalowy rumak Ali-Baby.

Godzina jest wczesna. Przynoszą właśnie kapitanowi poranny courrier, który przedstawia się wspaniale pod względem objętości. Kapitan, trzymając w obu rękach różnokolorową paczkę, spogląda na nią z rezygnacją. „Od czasu mego raid'u dostaję parę razy dziennie takie paczki od adoratorek i kandydatów do lotnictwa". To powiedziawszy, położył paczkę na biurku, nie badając jej zawartości.

Mój wywiad rozpoczął się dopiero w automobilu, do którego zaprosił mnie uprzejmie p. Arrachart, wyjeżdżając, a raczej odlatujący, za parę godzin na urlop. „Zasłużył pan chyba na wypoczynek, po swym znakomitym raidzie", rzekłem, gdy tymczasem żółty Citroen niósł nas szybko przez smutne, pozbawione wyrazu, ulice czternastego arrondissement. „Ale może pan dorzuci parę interesujących szczegółów do tego, co powiedział pan już w prasie paryskiej? jakie niebezpieczeństwa groziły panu w ciągu lotu?

„Największe niebezpieczeństwo stanowią dla lotnika **paszporty.** Ministerstwo spraw zagranicznych przeszło trzy miesiące starało się o prawo przelotu, zaczem wszyscy się zgodzili, **z wyjątkiem niemców.** Mimo to jeszcze w drodze mieliśmy przeszkody formalne. Myślałem nawet w Belgradzie, iż nie skończę mego raidu. Są to ogromnie denerwujące historje".

Warunki atmosferyczne?

„Czasami dość trudne, mówi skromnie kapitan, najbardziej może był męczący koniec, ponieważ nic nie jadłem rano w Moskwie, a w południe w Kopenhadze, ażeby być na czas w Paryżu".

A co sprawia największą trudność w takim raidzie?

„Utrzymanie zawsze tej samej szybkości. Jechałem przeciętnie na godzinę 250 kilometrów i dlatego spóźniłem się tylko o 5 minut".

Co pan myśli o niemieckiej aeronautyce, czy posiada równie dobre motory jak Francja?

„Przypuszczam, iż takich jeszcze nie posiadają, ale nigdybym za to nie ręczył".

Niestety nie będzie można już dłużej korzystać z uprzejmości znakomitego pilota, dojeżdżamy już do Opery, której zielonkowata kopuła mieniła się w porannem słońcu. Żegnając się i dziękując serdecznie za chwilę rozmowy, nie mogę zapomnieć o własnem gorącem pragnieniu, aby samemu kiedyś wznieść się w niebieskie błękity na 450 HP. „Potezie" kierowanym przez mistrzowską rękę kapitana Arrachart.

Nowa wojna chińska w Ameryce.

W tych dniach odbył się w Nowym Jorku pogrzeb chińczyka Li-Ku-linga, burmistrza nowojorskiej dzielnicy chińskiej, który zasłużył się tem, że doprowadził do porozumienia pomiędzy dwiema walczącemi z sobą krwawo przez szereg miesięcy koterjami chińskiemi: Hip-Sing-Tong i On-Leon-Tong.

Zaledwie wszakże pochowano zwłoki zasłużonego pośrednika, znów wybuchła krwawa walka pomiędzy powyższemi koterjami. Z Chicago, Nowego Jorku, Bostonu i Waszyngtonu donoszą znów o strzelaninach w dzielnicach chińskich. W Waszyngtonie policja odkryła spisek, skierowany przeciwko trzem członkom wybitnym związku Hip-Sing Tong.

O co właściwie walczącym chińczykom chodzi, tego pisma amerykańskie nie podają.

Humor zagraniczny.



MURARZ: „To się nazywa pech!.. Nie zdążyłem dziś wypić jeszcze ani jednego kieliszka wódki!..
(Kasper, Stockholm).



— Pan jest okropnie nudny... W ciągu dzisiejszego wieczoru nie otworzył pan ust ani razu...
— Przepraszam bardzo... Dwa razy kasłałem...
(Buen Humor, Madrid).

Kradzież pierścionków w sklepie jubilerskim.

Dzięki przytomności umysłu właściciela sklepu sprawców przyłapano.

Trzeba przyznać na naszą korzyść z oczywistą szkodą dla łódzkiego świata hochstaplerów, że nasi oszuści nie posiadają europejskiego rozmachu i każdy ich fałszywy krok odrazu rzuca się w oczy.

Łódzka sztuka oszukiwania jest bardzo prymitywna i ogromnie naiwna.

Do sklepu zegarmistrzowskiego przy ulicy Głównej 55 wszedł w godzinach przedwieczornych jakiś nieznany osobnik wraz z kobietą i **zażądał pokazania pierścionków w celu kupna.**

Właściciel sklepu p. B. Dorembus po kazał klijentom pudełko, zawierające 36 pierścionków, w chwili jednak, gdy zajęty był wychwalaniem swego towaru, **do sklepu wszedł nowy gość, który podał zegarek do reparacji.**

Pan Dorembus prosił nowego gościa, by zatrzymał się na chwilę, lecz nieznajomy, niecierpliwiąc się widocznie, **odszedł bez załatwienia sprawy.**

Tymczasem pierwsi klijenci po namyśle zdecydowali się zaniechać narazie kupna pierścionków i postanowili opuścić sklep.

W chwili jednak, gdy klijenci zmierzali ku drzwiom, **właściciel zauważył brak czterech pierścionków w pudełku.**

Pan Dorembus sądził w pierwszej chwili, że kradzieży dopuścił się nieznajomy osobnik, który przed chwilą opuścił sklep, lecz spojrzawszy na ręce kobiety, **dostrzegł na jej palcu jeden ze swych pierścionków.**

W tej chwili kobieta schyliła się, by **podnieść drugi pierścionek z ziemi.**

Pan Dorembus zatrzymał wobec tego „parkę" i udał się po interwencję policji.

Jak się okazało klijentami owymi byli: Józef Wierzbicki i Wiktorja Bobolecka.

Sprawę skierowano do sądu i epilog tego zajścia rozegrał się w dniu wczorajszym w sądzie pokoju I okręgu pod przewodnictwem sędziego Konstantego Wawrzyńskiego.

Oskarżony Wierzbicki nie przyznaje się do winy.

Według jego zeznań kradzieży na własną rękę miała dokonać Bobolecka, on zaś o niczem nie wiedział.

Bobolecka zaś zwaliła całą winę na swego spółtowarzysza, twierdząc, że Wierzbicki kazał jej przymierzyć pierścionek i sam od niej go potem odebrał.

W jakim celu to uczynił, Bobolecka nie wiedziała, nie przypuszczała, by Wierzbicki chciał dokonać kredzieży.

Św. Dorembus potwierdza w zupełności okoliczności sprawy, dodając, iż **Wierzbicki nazywał Bobolecką „matką" wobec czego należy przypuszczać, że oboje przedtem uplanowali całą r... zamierzonej kradzieży.**

Sąd skazał Józefa Wierzbickiego lat 31 na 1 rok więzienia, a Bobolecką na sześć miesięcy więzienia, z zaliczeniem Boboleckiej aresztu prewencyjnego od 15 lipca r. b. — fas —

Rynek włókienniczy w Łodzi.

W handlu wyrobami bawełnianemi nastąpiła w bieżącym tygodniu nieznacz na poprawa sytuacji, na skutek przyjazdu wielu drobnych kupców prowincjonal nych, którzy dokonali szeregu gotówkowych tranzakcji., większ natomiast odbiocy nadal do Łodzi nie przyjeżdżają, gdyż całkowicie są zaabsorbowani płaceniem weksli, dzięki czemu nie są w staine akceptować obecnych warunków.

Warunki te wahają się od 30 — 50 proc. pokrycia gotówkowego, przy reszcie w 60 dniowych wekslach.

W zapotrzebowaniu są towary zimo we białe. Ceny towarów zostały ostatnio nieznacznie podwyższone w stopniu niższym od spadku kursu złotego zresztą przy dążeniu firm przemysłowych do otrzymywania w jaknajwiększym stopniu pokrycia gotówkowego, ceny wahają się a to dzięki udzielanym wysokim rabatom.

Spodziewane jest ożywienie w handlu pod wpływem znanych zarządzeń Banku polskiego i braku towarów na prowincji oraz w łódzkich składach. C.

Portfel wekslowy Banku Polskiego.

Nasz warszawski kor. telefonuje:

Portfel weskowy Banku polskiego wykazywał na dzień 31 sierpnia sumę 285 miljn. zł., która odpowiada stanowi rzeczy, jaki istniał w końcu lutego rb., w którym portfel wesklowy w Banku polskim doszedł do 286 miljn. zł. Dla charakterystyki zaznaczamy, iż w porównaniu z październik. r. ub. portfel wesklowy Banku polskiego jest obecnie większy o 16 proc., w porównaniu zaś z początkiem rb. — większy o 5,5 proc., zmniejszenie zaś, rozpoczęto w marcu r. b. sta nowi w stosunku do tego miesiąca 7 proc

Wiele mamy złota?

Nasz warszawski kor. telefonuje:

Zapas złota w sztabach i monetach w skarbu Banku polskiego, wynoszący w dn. 20 sierpnja rb. sumę 21,764,278 zł. wzrósł w ostatniej dekadzie wskutek zakupu złota zagranicą o 10,112,037 złotych.

„Express" za kulisami Teatru Miejskiego.

—:o:—

Po 15 latach rozłąki

wrócił na scenę łódzką znakomity aktor i reżyser p. Ryszkowki.

—:o:—

P. Ryszkowski jest optymistą, chociaż raz w tygodniu pości.

Za kilka dni teatr miejski otworzy swe podwoje pod znakiem nowego sezonu. Inaugurację jego śmiało nazwać można początkiem nowej ery, która w teatrze łódzkim mieć będzie conajmniej to znaczenie, jak ongiś wiek XVI dla budzącej się literatury.

Nazwisko dyr. Szyfmana zrobiło swoje. — widownia na inauguracyjne przedstawienie została prawie wyprzedana. Ci z pośród „szczęśliwców", którzy zdobyli bilety i przyjdą na premjerę — oniemieją z podziwu. Łódź nie pozna własnego teatru.

Zewnętrzny przepych i komfort, doskonały zespół artystyczny, nieznany do tychczas rozmach — wszystko to będzie dla teatromanów łódzkich miłą niespodzianką.

Dyrektor Szyfman zorganizował w Łodzi zespół, który śmiało rywalizować może z teatrami stołecznemi. Z pośród nowozaangażowanych aktorów i reżyserów na czoło wysuwa się sylwetka wielce zasłużonego reżysera p. Ryszkowskiego, który pracował na scenie łódzkiej za dobrych jej czasów (rok 1910) pod dyrekcją Aleksandra Zelwerowicza.

Korzystając z tego, że p. Ryszkowski przybył już do Łodzi, „Express" złożył zasłużonemu artyście wizytę.

P. Ryszkowski przyjął nas z prawdzi wą serdecznością.

Rozmowa, która wśród miłego nastroju trwała blizko godzinę, dotyczyła w pierwszym rzędzie lokalnych stosunków, które w ciągu piętnastu lat, zdaniem naszego rozmówcy, zasadniczo się zmieniły.

— Pamiętam te czasy — mówił p. Ryszkowski — kiedy Łódź była jeszcze w powijakach. Dawniej działała ona na mnie odstraszająco, dziś, przyznać muszę, zmieniło się to. Więcej jest zieleni, znośne warunki życiowe, a przedewszyst kiem tanio. Byłem ostatnio w Poznaniu, który uchodzi za najtańsze miasto w Pol sce, okazuje się jednak, że w Łodzi jest taniej.

Smakuje mi zwłaszcza kuchnia tutejsza...

— W imieniu Łodzi bardzo dziękuję.

— Muszę się przyznać, — ciągnie nasz rozmówca — pod tym względem jestem bardzo wybredny. Jem mało, ale dobrze.

— Wybaczy pan, że będę niedyskretny, ale wynurzenia te bardzo mnie zaciekawiły. Czy mógłby mi pan powiedzieć, ile razy dziennie odżywia się pan?...

— Trzy razy. Godzina ósma rano — śniadanie, przeważnie kompot owocowy Godzina trzecia — obiad i o szóstej kolacja.

— Później?...

— Post. Zapomniałem jeszcze dodać, że raz w tygodniu zupełnie poszczę, nie jem nic. Daję panu słowo, że to dobrze robi...

— Czy na żołądek?...

— Wogóle na organy trawienia. Jestem wrogiem obżarstwa...

Kulinarne poglądy p. Ryszkowskiego będą zapewne dla Łodzi początkiem nowej „mody" — walki z obżarstwem.

Sympatyczny nasz interlokutor mimo żołądkowej „wstrzemięźliwości" jest optymistą, zwłaszcza jeśli chodzi o dalsze losy teatru łódzkiego.

— Jestem przekonany — mówił z młodzieńczym zapałem — że osiągniemy sukces. Mamy młody, zdolny zespół, który pozwala spokojnie patrzeć w przyszłość. Dużo się spodziewam po „Przepióreczce" którą wystawimy zaraz po „Śnie nocy letniej". Magnesem będzie tu nietylko gra i wystawa, ale samo nazwisko Żeromskiego. Mam więc wrażenie że wszystko będzie jaknajlepiej...

Temi słowy zakończył p. Ryszkowski rozmowę, spiesząc na próbę „Przepióreczki", której jest reżyserem.

White.

Skrzynka do listów.

Do Redakcji „Expressu Wieczornego"

W nr. 207 „Expressu Wieczornego", ukazał sie artykuł p. t. „Kanalizacja pod znakiem zapytania", w którym między innemi wspomniano, jakoby „magistrat redukował ilość robotników, zatrudnionych przy robotach kanalizacyjnych; z ogólnej liczby robotników 1780 zredukowano 500".

W związku z powyższem magistrat m. Łodzi, na zasadzie art. 21 i 22 „Dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych", uprasza Sz. Redakcję o opublikowanie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby ilość robotników kanalizacyjnych zredukowana została z 1780 do 1280; prawdą natomiast jest, że ilość robotników kanalizacyjnych osiągnęła, licząc od początku robót, cyfrę kulminacyjną i wynosi obecnie — według ostatniej listy płacy — 1969, co świadczy o intensywnym toku pracy koło budowy urządzeń kanalizacyjnych.

Prezydent M. Cynarski.

T. Shibuya Gosko Kabushiki Keńska Bombay.

Chiński przedstawiciel przemysłu czuje się w Łodzi jak u siebie w domu.

Kosoocy skompromitowali nasze miasto lecz p. Shibuya nas zrehabilituje.

W dniu wczorajszym przybył do Łodzi wysoki przedstawiciel przemysłu bawełnianego w Chinach, p. T. Shibuya, dyrektor jednej z największych firm w Bombayu „Gosko Kabushiki Keńska".

Przyjazd chińskiego przedstawiciela wywołał w naszem mieście wielką sensację ze względu na egzotyczność osoby p. T. Shibuya, jak również z powodu zamierzeń natury gospodarczej, które spowodowały jego przybycie do Łodzi.

W ciągu całego dnia wczorajszego p. Shibuya zajęty był na mieście załatwianiem swych spraw, wobec czego skomunikowanie się z nim nastręczało bardzo wiele trudności, dopiero w późnych godzinach wieczornych udało się naszemu spółpracownikowi uzyskać wywiad z delegatem chińskim w Sali Malinowej Grand Hotelu.

Egzotyczny gość siedział wraz z dwoma łódzkimi przedstawicielami firm bawełnianych w kącie sali i z widocznem zadowoleniem przysłuchiwał się jazzbandowi.

— Jestem przedstawicielem „Expressu". Czy byłby pan łaskaw udzielić mi krótkiego wywiadu? — zapytałem po polsku, zwracając się do chińczyka, który spojrzał na mnie krzywem okiem, jak to zresztą czynił w stosunku do wszystkich i do wszystkiego.

— „Express"?... What is it ...

— Express" to pismo łódzkie, którego w tej chwili jestem przedstawicielem, podobnie jak pan jest przedstawicielem firmy „Gosko Kabushiki Keńska"

— A skąd pan wiedział, że ja tu jestem?

— „Express" wszystko wie, wszystko widzi, wszystko słyszy.

— Niebezpieczna rzecz — chińczyk pokiwał głową — Podoba mi się takie pismo... U nas w Chinach, gdyby przyjechał nawet sam prezydent m. Łodzi, żadne pismo nie wpadłoby na koncept zrobienia z nim wywiadu... Służę panu... Cóż więc pana najbardziej interesuje?

— Cel pańskiego przyjazdu do Łodzi.

— Widzi pan... Może to pana zdziwi, ale w Chinach ostatnio bardzo wiele mówiono o Łodzi... I przyznam się panu że bardzo źle mówiono o was... Opowiadano, że Łódź to jedna wielka plajta... Ponieważ firma nasza od roku już nawiązała kontakt z pewnemi firmami łódzkiemi i w tym roku ma zamiar stosunki te rozszerzyć, przeto uważaliśmy za stosowne przekonać się o sytuacji Łodzi osobiście...

— I jakie wrażenie wywarło na pana nasze miasto?

— Bardzo sympatyczne... Tu wcale nie jest tak źle... Rodacy moi się ucieszą gdy im powiem, że w Łodzi można dostać jeszcze szampana w Sali Malinowej, że tu muzyka wcale nie gra tak pogrzebowo jak sobie u nas wyobrażano i że w Łodzi modny jest mah-jong. Co do mnie, czuję się tutaj, jak u siebie w domu... Porządki u was są prawie takie sa me, jak u nas, tylko w Chinach panuje większa tolerancja, każdy może chodzić po ulicy, gdzie mu się podoba.

— Czy załatwił pan w Łodzi tranzakcje?

— Przedewszystkiem zorjentowałem się w sytuacji. Jutro zrana wyjeżdżam do Berlina, gdzie prawdopodobnie firma nasza założy swe przedstawicielstwo, które skieruje swą uwagę na Łódź i da nam prawdziwe informacje o sytuacji w waszem mieście. Dotychczas eksportowaliśmy nasz towar głównie do Japonji, chcemy jednak nawiązać również bliższy kontakt z Europą zachodnią.

Na tem zakończyłem rozmowę z panem T. Shibuya, który na pożegnanie jeszcze raz zapytał:

— Więc jak się to pismo nazywa?

— „Express" — odpowiadam.

— „Express"... „Express"... Żebym tylko nie zapomniał... — bak —



Szyldy.

Spacerując wczoraj po ulicach Łodzi i nie mając nic innego do roboty, mimowoli zatrzymałem wzrok na kolorowych szyldach, rozwieszonych nad sklepami.

Zdawałoby się napozór, że nudniejszej czynności niema chyba na świecie, a jednak proszę mi wierzyć, że nie śmiałem się tak szczerze na filmach z Haroldem Lloydem, jak w czasie wczorajszej włóczęgi po mieście.

Co za bogactwo pomysłów, kopalnia humoru, nowy język, nowy styl, jakaś nieznana nikomu mowa szyldów ulicznych!

Na jednym z nich widnieje następujący napis:

— „Tu się dostaje kołbaski i tu można wypić. Dla niezamożnych — spust".

Że tam można dostać „kołbaski" i że tam można wypić — to jeszcze nic strasznego, ale co w tym lokalu robi tajemniczy „spust"? Nie analizując znaczenia tego wyrazu, trzeba zgóry się zastrzec, że „spust" czemkolwiekby nie był — nie może mieć miejsca w lokalu publicznym.

Spacerujemy jednak po szyldach dalej.

Nad jakąś budą wisi napis:

— „Piwna ławka. Tu do nabycia naturalny kwas chlebny".

Kwas może być chlebny, ale ten napis nie jest pochlebny dla właściciela „piwnej ławki".

Człowieka, który wywiesił podobny szyld, należy rozłożyć na jego piwnej ławce i przypomnieć mu dziecinne lata, a potem niech wypije dwa litry kwasu chlebnego.

Ale nie przerywajmy śmiechu.

Oto nowy unikat. Czerwone ... na szyldzie. Z boku obrazek, przedstawiający nożyce krawieckie ułożone na krzyż.

— „Tu sztychluje krawieckie robocizny".

Jeżeli „sztychlować" pochodzi od wyrazu „sztychulec" w takim razie jest na to rada. Trzeba sztychulcem wydłubać oczy autorowi napisu, żeby więcej takich bzdurstw nie pisał na szyldach.

Można się bowiem z czegoś śmiać, ale nie wolno śmiać się do łez.

Bo jeśli ktoś się śmieje do łez, to w końcu płacze, a jeżeli płacze, to znaczy, że mu jest smutno, bardzo smutno...

Bolski.



Na ulicach Paryża pojawiły się modelki w nowych kostjumach jesiennych.

Migawki sądowe.

—o—

Dziecko bez nazwiska.

Koncepcja podrzucania dzieci na ulicy, w bramach lub na schodach nadaje się dla autora scenarjusza filmowego.

Węzeł dramatyczny jest gotowy.

Na tle jednego z największych dramatów ludzkości kinematograf buduje nieraz interesującą fabułę o dzieciach, które nie znają ojca swego, ani matki.

Podrzutek jest listem bez adresata i bez adresu nadawcy.

I jeżeli urząd pocztowy daje sobie radę z podrzutkami—listami, rzucając je do kosza, świat nie może postąpić w ten sam sposób, chociażby dlatego, że ma do czynienia z czemś żywem, kwilącem i niewinnem.

Człowiek, który przyszedł na świat, ma prawo do życia i nikt nie ma prawa zabierać mu tego prawa.

Matka, podrzucając swe dziecko, oddająca płód swój na pastwę nielitościwego losu, wystawia sobie świadectwo braku najhumanitarniejszego uczucia, jakiem jest uczucie macierzyństwa dla kobiety.

Z podrzutków powstają z czasem wyrzutki społeczeństwa i jeżeli widzimy na filmie wstrząsające dramaty ludzi bez nazwiska, bez stempla rodzinnego, wyrosłych na gruncie zbrodni i występku, nie należy zapominać, że dramaty te są odbiciem zdegenerowanego przejawów w naszem życiu.

W bramie domu znaleziono dziecko z przyczepioną kartką:

„Północne niechrzczone".

Wdrożono śledztwo policyjne i odnaleziono matkę. Była nią służąca tego samego domu — Weronika S.

Nie mogła sobie dać rady z dzieckiem.

Próbowała oddać je do żłobka dziecięcego — nie było miejsca.

Musiała je podrzucić inaczej nie mogła.

Bardzo jej było ciężko, ale nie mogła.

Sąd skazał ją na trzy miesiące więzienia z zawieszeniem wyroku na 2 lata

Juris.

Zbrodnia 16-letniego chłopca.

Zgwałcona przez niego i nawpół uduszona rówieśniczka zmarła w szpitalu.

W gminie Dugny pod Paryżem dwie rodziny: Dargaud i Magisson, zamieszkiwały od szeregu lat ten sam dom jednopiętrowy. Dargaud'owie, mieszkający na dole, mieli córkę Henrykę, Magisson'owie, zajmujący piętro, mieli syna Renego.

Dzieci, w równym wieku, wyrosły i wychowały się razem, jako nieodłączni towarzysze zabaw. O ile jednak dziewczyna szybko się rozwijała pod każdym względem i zdradzała dużą inteligencję, o tyle chłopak rozrósł się jedynie fizycznie ponad swój wiek, ale pozostawał w tyle w rozwoju umysłowym.

Przed kilku dniami rodzice Henryki udali się do ogrodu, odległego o kilkaset kroków od domu, polecając córce, aby posprzątała mieszkanie. Była godzina popołudniowa. Z ogrodu mogli rodzice rozpoznać przez otwarte okna sylwetkę córki, uwijającą się po mieszkaniu. Następnie, zajęci swą pracą, przestali spoglądać na dom.

KRZYKI Z MIESZKAINA.

W tym właśnie czasie pani Magisson posłyszała z dołu rozpaczliwe krzyki, wzywające o pomoc. Zbiegła czemprędzej i wpadła do mieszkania swych sąsiadów. Na podłodze w pokoju jadalnym leżała Henryka, w ubraniu poszarpanym na strzępy. Piersi i ramiona nosiły liczne znaki podrapań, zaś na szyi widniały sine plamy.

Pani Magisson sprowadziła czemprędzej rodziców dziewczyny. Poczęto ją cucić, ale pomimo wszelkich zabiegów, nie odzyskała przytomności. Myślano, że dostała ataku epilepsji i wezwano niezwłocznie lekarza. Ten kazał ją odwieźć niezwłocznie do szpitala do Paryża. Tutaj stan chorej nie poprawił się. Majaczyła ustawicznie i rękami wykonywała ruchy, jakgdyby chciała kogoś odepchnąć. Na trzeci dzień dziewczyna zmarła, pomimo wszelkich zabiegów lekarskich.

PRZYCZYNA ŚMIERCI.

Oględziny lekarzy sądowych dały nieoczekiwany wynik. Pokazało się, że Henryka Dargaud została uduszona i zgwałcona, co w połączeniu z potężnym wstrząsem nerwowym spowodowało śmierć. Wobec tego ojciec dziewczyny wniósł skargę przeciw nieznanemu zbrodniarzowi.

P. Magisson, ujrzawszy dziewczynę, wyciągniętą na podłodze, pobiegła najprzód do siebie, aby wezwać syna do pomocy, ale go nie znalazła i wtedy dopiero udała się po rodziców Henryki. Rene Magisson wogóle ani dnia tego, ani następnego nie wrócił do domu. — Wobec tego ojciec zawiadomił żandarmerję o zniknięciu syna.

PÓŁNAGI NAD RZEKĄ.

Drugiego dnia wieczorem znaleziono go wygłodniałego w zaroślach nad rzeką. Miał na sobie jedynie koszulę i trepki. Wystraszony, opowiedział, że przyszedł nad rzekę, aby sobie wyszukać trzcinę na wędkę. Wtedy jakieś wyrostki w liczbie trzech, napadli na niego, zdarli zeń ubranie i silnie pobili.

Wstydząc się wracać do domu w koszuli, oraz bojąc się ukarania ze strony ojca, ukrył się w nadbrzeżnych sitowiach.

PRZYPARTY DO MURU PRZYZNAŁ SIĘ DO WSZYSTKIEGO.

Ponieważ na ciele chłopaka nie znaleziono żadnych obrażeń, przeto całe opowiadanie wydało się silnie podejrzane Nazajutrz komisarz policji dowiedział się, co było powodem śmierci Henryki Dargaud. Opinja publiczna od pierwszej chwili wskazywała na Renego Magisson, jako na sprawcę.

Komisarz wezwał tedy chłopaka do siebie i począł go ostro przesłuchiwać. Rene wypierał się wszystkiego i powtarzał w kółko historję o trzech łobuzach, którzy go napadli. Wezwawszy na komisarjat ojciec chłopca, wziął go w ramiona i ucałowawszy, zaklinał, aby powiedział prawdę.

Wtedy Rene rozpłakał się i opowiedział przebieg dramatu.

— Przez okno ujrzałem, jak rodzice Henryki udali się do ogrodu, wtedy domyśliłem się, że ona sama pozostała w domu. Nie wiem, jak się to stało, ale nie namyślając się, zbiegłem na dół. Henryka zajęta była otrzepywaniem z kurzu obrazu, wiszącego na ścianie.

— Rzuciłem się na nią, przewróciłem na podłogę i zgwałciłem. Ponieważ broniła się i krzyczyła, chwyciłem ją za gardło i począłem dusić. Posłyszawszy na schodach kroki, uciekłem przez okno Schroniłem się nad rzekę w zarośla i tam przespałem całą noc. Nazajutrz wymyśliłem całą historję o chłopakach, którzy mnie rzekomo napadli, rozebrałem się i ubranie schowałem w gąszcze, w dziupli pod starą topolą.

Rzeczywiście w miejscu, wskazanem przez chłopca, odnaleziono jego ubranie. Po tem wyznaniu Rene Magisson został odstawiony do więzienia w Paryżu.

Ze względu na młodociany wiek zostanie prawdopodobnie skazany na umieszczenie w „domu poprawy", aż do dojścia do pełnoletności.



Pani Galli-Curci, ulubiona śpiewaczka Nowego Jorku, wzbudzająca entuzjazm wśród amerykańskiej publiczności spędziła w tym roku wakacje w kąpielisku w Honolulu, gdzie była bez przerwy oblegana przez dziennikarzy i fotografów.

Sobowtór Trockiego w Spa.

Niedawno dzienniki francuskie doniosły, że Trocki incognito bawi w miejscowości kąpielowej Spa. Dzienniki te stwierdzały, że Trocki kategorycznie odmawiał przyjęcia dziennikarzy.

Obecnie wychodzące w Paryżu dzienniki rosyjskie konstatują, że w Spa bawił nie sam Trocki, ale sobowtór słynnego przywódcy bolszewików, łudząco do niego podobny. Ten sobowtór Trockiego jest zamożnym holenderem i nigdy w życiu nie był w Rosji

80

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

NA TROPIE

Nazajutrz popołudniu w gabinecie redakcyjnym siedział Wiewióra z komisarzem Zarębskim i rozprawiali o czemś żywo.

Komisarz był przystojnym, wysokim mężczyzną, z bujną czarną czupryną, o gładko wygolonej twarzy. Wysokie czoło znamionowało nieprzeciętną inteligencję, a żywe, bystre oczy — spryt i przebiegłość. Mówił ostro, twardo, urywanie tak jak zwykli mówić ludzie silnej woli i prawego charakteru. Wiewióra słuchał z zajęciem jego wywodów, wtrącając od czasu do czasu swoje zdanie.

— Źle, widzę, sądził pan o policji — rzekł komisarz po dłuższem milczeniu— skoro przypuszczał pan, iż możemy przejść nad taką ważną sprawą, jak dwa zagadkowe morderstwa — do porządku dziennego. Od pierwszej chwili — to zn. od zabójstwa w Grand Hotelu, śledztwo policyjne toczy się wartko, niezmordowanie naprzód. I to, proszę pana śledztwo, prowadzone według najnowszych metod przez najzdolniejszych funkcjonarjuszów policyjnych.

Nie myśl pan, iż wyrażam się o tem tak entuzjastycznie z tego powodu, że ja tą sprawą kieruje. Miał pan najlepszy dowód, iż policja działa cicho, skromnie, bez hałasu, bez tej szumnej, krzykliwej reklamy, którą zwykli się otaczać prywatni detektywi. Dlatego też może nasza praca jest bardziej pożyteczna, bardziej owocna, aniżeli praca domorosłych Sherlok-Holmesów. Im chodzi przeważnie o rozgłos, o zareklamowanie swego interesu, nam, jak pan chyba rozumie, jest to zgoła niepotrzebne...

— Zdołałem już niejednokrotnie zaobserwować — przerwał Wiewióra — że każdy policjant wyraża się niezbyt pochlebnie o prywatnych detektywach.

— Tak, ma pan bezwzględną słuszność.., Jest to przecie zupełnie zrozumiałe, gdyż ci detektywi psują nam poczęści szyki. Każdy detektyw — to inna szkoła, inny system. Nigdy niewiadomo z jakiego punktu spojrzy on na sprawę. Systemy te są czasem tak naiwne, tak oderwane od psychiki zbrodniarza, że muszą spowodować zamieszanie, nie porządek w śledztwie policyjnem. Tak poczęści bywa.

— Widzę więc — rzekł, śmiejąc się Radwan, że pije pan również do mego przyjaciela Radwana.

Zarębski zmarszczył czoło.

— Bezwzględnie — odparł dobitnym głosem. — Nie mogę, coprawda, twierdzić, że pan Radwan nie zna się zupełnie na rzeczy. Zdradza nawet pewien talent śledczy, ale w sprawie, którą prowadzi od dłuższego czasu wespół z panem popełnił tyle kardynalnych błędów, że nie mogę się tu wstrzymać od słów nagany. Dość, proszę pana powiedzieć, że nie zauważył ani razu, że jest śledzony narówni z panem przez naszych ajentów.

— Jakto? — zdziwił się Wiewióra.

— Tak jest.., Musiałem roztoczyć opiekę nad panami, a to głównie dlatego byście mi panowie zupełnie śledztwa nie popsuli... Przyznam szczerze, iż niejednokrotnie sam korzystałem z waszych dochodzeń, ale — bardzo rzadko. To jednak mogę panu powiedzieć, że policja jest już znacznie dalej od panów i lada dzień spodziewa się ujęcia zbrodniarza.

— Rzeczywiście?

— Tak jest... Nie mogę pana, jako osobę prywatną wtajemniczać w szczegóły policyjnego śledztwa, powiem jedynie tyle, że przestępca, podszywający się pad bandę „Szczurów Łodzi" jest nam znany.

Wiewióra aż podskoczył w fotelu.

— Co pan powie?!

— Zupełna prawda... Musi upłynąć jeszcze kilka dni zanim zostanie on aresztowany...

— Więc to pańskie ucharakteryzowanie się...

— Tak — przerwał komisarz — ta moja maskarada, której pan był świadkiem, miała ścisły związek z całą sprawą. Narazie nie mogę panu powiedzieć, na czem związek ten polegał, przyjdzie jednak czas, że będzie pan wszystko wiedział.

— Nie nalegam — rzekł Wiewióra — by mnie pan wtajemniczył w szczegóły śledztwa policyjnego. Rozumiem, że nie może pan tego uczynić. Jedną atoli mam prośbę do pana.

— Słucham.

— Otóż, o ile dojdzie już do aresztowania zbrodniarza, chciałbym aby wziął pan na tę wyprawę mnie i Radwana.

Zarębski zamyślił się na chwilę, poczem rzekł:

— Uczynię pańskiej prośbie zadość jedynie częściowo... Pana kandydaturę przyjmuję, natomiast pana Radwana odrzucam, a to z powodów, których nie mogę, niestety, obecnie panu wyłuszczyć

(d. c. n.)

W oczach ojca

3-letnia dziewczynka wpadła pod koła tramwaju.

Zimna stal wpiła się w drobne ciałko dziecka.

W dniu wczorajszym o godzinie 6-tej wieczorem na linji tramwajowej Łódź-Zgierz zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padła 3-letnia dziewczynka Zosia Kobylińska.

Jeden z naocznych świadków tego strasznego wypadku opowiada nam jego przebieg w sposób następujący:

Około godziny 7 wiecz. na przystanku tramwajowym, obok parku Juljanów, zgromadziło się wiele ludzi w oczekiwaniu tramwaju w kierunku Łodzi.

Po chwili ukazał się tramwaj przepełniony pasażerami.

Oczekujący na przystanku, szybko rzucili się ku wejściu, starając się dostać do wnętrza wagonu.

Prawie w ostatniej chwili skoczył na stopnie tylnego wozu p. Edward Kobyliński, zamieszkały w domach familijnych przy stacji Łódź-Kaliska. Trzymał on za rękę swą 3-letnią córeczkę.

Tramwaj ruszył.

P. Kobyliński nie zdążył wciągnąć dziecka do wagonu. Począł rozpaczliwie krzyczeć, by wstrzymano wagon, lecz daremnie. Głosu jego nie usłyszano.

Dziecko poczęło biec obok wagonu, trzymając się silnie ręki ojca.

W pewnym momencie

p. Kobyliński uderzony został silnie przez stojący pośrodku toru słup. Puścił rękę córki i nieszczęśliwa dziewczynka

potoczyła się pod koła biegnącego tramwaju.

Rozległ się

przeraźliwy krzyk...

Koła wagonu

obcięły małej Zosi połowę stopy lewej nóżki.

Tramwaj zatrzymano. Okrwawioną i nieprzytomną dziewczęckę zaniesiono do pobliskiego szpitala w Radogoszczu.

W sprawie tego tragicznego wypadku złożył również zameldowanie kontroler tramwajowy, p. Stanisław Śniegocki, który nie wspomina zupełnie o krzyku p. Kobylińskiego i całkowitą winę składa właśnie na niego. Kontroler twierdzi, że p. Kobyliński wskoczył do tramwaju będącego już w biegu.

Obłąkany antysemita

udusił obłąkanego żyda.

Budapeszt, 8 września.

Na oddziale psychjatrycznym kliniki uniwersyteckiej w Szegedynie przebywał od półtora roku pod obserwacją chory umysłowo członek nacjonalistycznej bojówki węgierskiej, niejaki Aes. Ostatniemi dniami przewieziono do tej samej kliniki zdradzającego znamiona obłędu przemysłowca szegedyńskiego Singera, który był pochodzenia żydowskiego.

Onegdaj w nocy zakradł się Aes, który od chwili zjawienia się Singera w gronie chorych demonstrował przeciw przybyszowi namiętnie, do celi przemysłowca, udusił go we śnie przy pomocy ręcznika, poczem tłukł głową nieszczesnej ofiary o żelazną poręcz łóżka tak długo, dopóki czaszka nie zamieniła się w krwawą miazgę.

Krew płynie w Szanghaju.

„Precz z Anglją! Precz z Japonją!" — wołają chińczycy.

Londyn, 8 września.

Agencja Wschodnia.

W Shanghaju doszło znowu do masowych demonstracji chińczyków, wymierzonych przeciwko Anglji i Japonji.

Pochód złożony z przeszło 6 tysięcy ludzi, przeszedł przez miasto, niosąc transparenty z napisami: „Precz z imperjalizmem angielskim!", „Precz z Japonją!".

Tłum rzucił się na budynek posterunku policyjnego, wobec czego policjanci użyli broni palnej, raniąc ciężko kilkuna stu ludzi.

Londyn, 8 września.

Wszystkie mocarstwa, podpisane na ugodzie waszyngtońskiej, oświadczyły gotowość wzięcia udziału w konferencji w sprawie ceł i taryf chińskich, która ma się odbyć w dniu *26* października w Pekinie.



Turyści — Ł. T. S. G. 3:1 (1:1).

Kto nie był na tych zawodach, ten niech żałuje, gdyż po pierwsze nie uwierzy on na pierwszy rzut oka w końcowy rezultat zawodów, powtóre zaś ominął sposobność oglądania ładnej i interesującej gry.

Umieszczając we wczorajszym „Expressie" wzmiankę o mających się odbyć zawodach powyższych drużyn, wyraziliśmy pogląd, że Turyści, mają z Ł.T.S.G. porachunki, które tym razem zechcą uregulować i nie omyliliśmy się. Drużyna Turystów okazała się godną naszego zaufania, grała ambitnie i celowo, odnosząc zupełnie zasłużone zwycięstwo.

Ze znacznem opóźnieniem, obie drużyny rozpoczęły grę, z równomiernie osłabionymi składami: Turyści bez Kahła, Hinca i Kulawiaka, Ł.T.S.G. bez Francmana i Wolfanga. Ponadto w drużynie Turystów grał Olesiak z uszkodzoną dotkliwie nogą, kulejąc ustawicznie, wskutek czego nie mógł on być do pełnowartościowych graczy zaliczony.

Różnica w grze była jednak ogromna. Rezerwowi gracze Ł.T.S.G., nie mając za sobą tej szkoły, co Turyści, mimo swej przewagi fizycznej, której w dodatku nie omieszkali dość brutalnie nadużywać, z biegiem gry słabli, grając coraz to gorzej. Natomiast juniorki Turystów z każdą chwilą niemal zyskiwali na pewności siebie, dostrajając się do ładnej i rozumnej gry całej drużyny. Tym młodym graczom potrzeba tylko wyrobienia zmysłu orjentacyjnego i startu do piłki, gdyż technicznie są oni dobrze wyszkoleni, a ich udział w pierwszej drużynie byłby pożyteczny.

Bramkarz Turystów bronił brawurowo, zaś Kubik Al. w obronie był najlepszy na boisku. Wajs nie zepsuł też wiele, jako drugi obrońca. Pomoc w składzie: Frydman I i II oraz Olesiak chromała chwilami, gdyż Frydman I jest prawie bez treningu, Olesiak, jak podaliśmy wyżej, był chory, a Frydman II, mimo swych licznych zalet, za wiele wózkuje, wstrzymując tem całą akcję drużyny. W linji napadu, Kubik St. najlepszy, grał celowo i (podkreślamy to już po raz drugi) bez cechującego go niegdyś egoizmu, a trzeba przyznać, że taka jego gra, może tylko na pochwałę i uznanie zasłużyć. Hermans na lewem skrzydle grał trochę niedbale, jednakże przy końcu zawodów poprawił się znacznie. Środek napadu, Tadeusiewicz (rezerwa) dobry, lecz za powolny, jak również i rezerwowy prawoskrzydłowy, Błaszczyński, dopiero w drugiej połowie gry zaczął grać energicznie. Najgorszym w drużynie Turystów, był, Walkowski na lewym łączniku. Gracz ten przez brak ruchliwości, wielką chęć, a jeszcze większą nieumiejętność wózkowania oraz brak współpracy z sąsiadami, zmarnował tak ogromną ilość wspaniałych pozycji, że darować mu to bez napiętnowania jest wprost niemożliwem.

W drużynie Ł.T.S.G. Pilc i Wildner najlepsi, Albertin grający z początku w obronie, później w pomocy mierny. — W pomocy, Wieliszek, jak zawsze pracowity, za wiele jednak szarżujący, Wujas, rozumny i pracowity, lecz już za ciężki, względnie powolny. W napadzie Herbstreich i Fiszer najlepsi, nieźle pracował i Milde, a przeszedłszy później do obrony, nie potrafił się wyróżnić. Obaj skrzydłowi słabi.

Przebieg gry zajmujący, tempo ostre, przyczem poszczególni gracze Ł.T.S.G., jak Wieliszek, Herbstreich, Wildner II grali foul, co raziło i sprawiało bardzo niemiłe wrażenie, wobec delikatnie grającej drużyny Turystów. Podczas całych zawodów, przewaga Turystów, którzy jednak z powodu ustawicznego gubienia piłki przez Walkowskiego oraz słabej gry skrzydeł wyzyskać jej cyfrowo nie są w stanie.

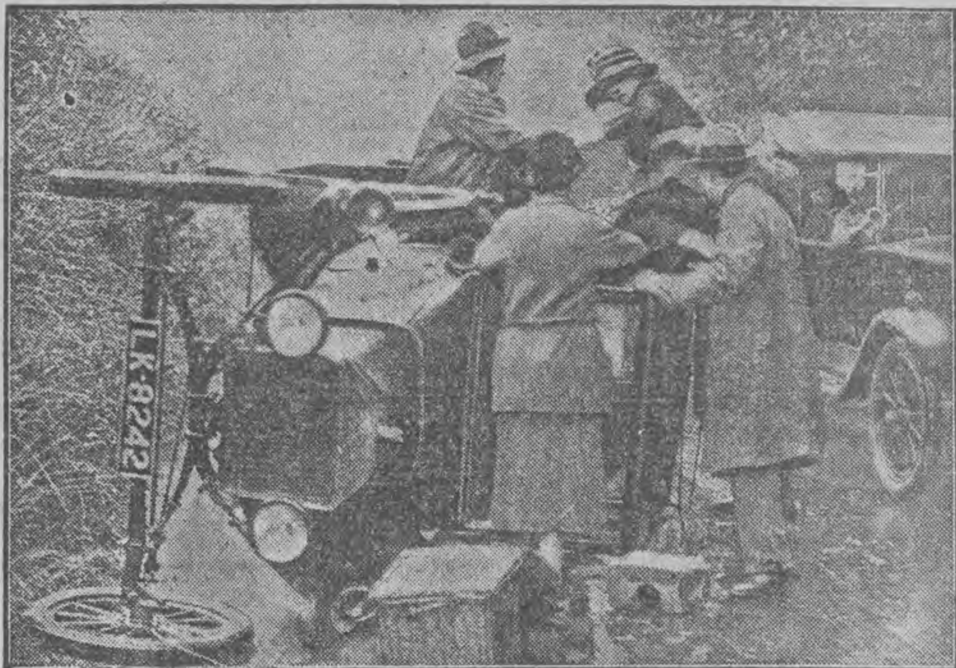
Pierwszą bramkę strzela Milde dla Ł.T.S.G. pomagając sobie aż nadto widocznie ręką, czego jednak sędzia nie zauważył. Turyści wyrównują dopiero w ostatniej minucie pierwszej połowy przez Walkowskiego.

Po zmianie bramek, drużyna Turystów nadaje grze własny system, a po strzeleniu drugiej bramki dla fioletowych przez Frydmana, zaczyna wspaniałe tempo. Ł.T.S.G. nie dochodzi już wiele do głosu, lecz przebojami, wprawdzie rzadkiemi, zagraża bramce przeciwnika, lecz bezskutecznie. Turyści gniotąc do samego końca uzyskują jeszcze jedną, ostatnią bramkę przez Hermansa. Cały szereg rąk i foulów na polu karnem Ł.T.S.G. w natłoku — sędzia prawdopodobnie nie zauważa, gdyż nie odgwizduje.

Ostateczny rezultat 3:1, kornerów 8·1 dla Turystów. Nie może on jednak za miernik sił uchodzić. Drużyna Turystów swą grą zasłużyła na znacznie wyższe cyfrowo zwycięstwo.

Mimo powszedniego dnia i niepewnej pogody na widowni zebrało się sporo osób. Sędziował p. Bira.

Fr. Romanek.



W Nowym Jorku podczas deszczu samochód osobowy wyślizgnął się na gładkiej tafli asfaltu. Pasażerowie, którzy na szczęście wyszli z wypadku bez szwanku, musieli w całkiem niezwykły sposób wysiąść z przewróconego wehikułu.

Pływak połknięty przez rekina.

Niestrawione szczątki ludzkie w brzuchu zabitego potwora.

Na wybrzeżu angielskiej wyspy Jersey, uchodzącej za bardzo wykwintne kąpielisko, zdarzył się w tych dniach wstrząsający wypadek.

Jeden z tamtejszych młodzieńców, ulubieniec towarzystwa i zawołany sportowiec, zniknął bez śladu podczas morskiej kąpieli.

Wiedziano, że świetnie pływa i wysilano sobie mózg, coby się z nim stać mogło.

Nazajutrz po wypadku kilku pływaków zauważyło w pobliżu miejsca, przeznaczonego do kąpieli ogromnej wielkości rekina.

Rozpoczęto polowanie i zabito potwora morskiego.

Skoro rozpruto jego brzuch, zauważono niestrawione szczątki ludzkie.

Zachowany był jeszcze w całości palec ludzki, ozdobiony pierścionkiem, który należał do zaginionego młodzieńca.

Kolarski puhar wędrowny.

Z okazji ufundowania i poświęcenia sztandaru sekcji kol. tow. rzem. „Resursa" w Łodzi w roku 1924 prezes i kurator wspomnianego tow. pan Wł. Wagner ofiarował nagrodę przechodnią w postaci puharu, o który w dniu 13 bm. ubiegać się będą te towarzystwa i sekcje kolarskie, które brały udział w wspomnianej uroczystości. Zawody odbędą się na szosie warszawskiej drużynami po czterech zawodników z każdego tow. na dystansie 75 klm. Start na Krzywiu o godzinie 9-ej rano. Jednocześnie odbędzie się bieg 20 klm. dla jeźdźców, nie posiadających pierwszych nagród.

Wymieniony puhar jest wystawiony w księgarni Gebethner i Wolff, Piotrkowska 87.

Czwartkowe zawody kolarskie w Helenowie.

W czwartek, dnia 10 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędą się na torze helenowskim zawody kolarskie na rzecz L. O. P. P. Zawody te organizuje S. S. „Union" przy współdziale jeźdźców zagranicznych i najpoważniejszych sił miejscowych. Sensację stanowić będzie udział w nich Jaap'a Meyer'a, który niedawno zdobył mistrzostwo świata na zawodach w Amsterdamie. Program obejmuje bieg na 100 klm. parami. Projektowane są następujące pary: Meyer (mistrz świata) — Szmidt (mistrz Łodzi); Van Dyck - Krens (Holandja); Petersen - Jensen (Danja): Cervinka - Broż (Czechy). Prócz powyższych startować będą najlepsi kolarze łódzcy.

Express sportowy.

—:o:—

Zarząd Z.K.S. „Kadimah" zawiadamia zainteresowanych, że sekretarjat klubu mieści się przy ul. Piotrkowskiej nr. 20 (II-ga brama, I-sze piętro) i czynny jest codzień, prócz piątków, od godz. 8—10 wiecz. Adres dla korespondencji: Z.K.S. „Kadimah", skrytka pocztowa nr. 350.

**

Mohr (Hasmonea), odjeżdża podobno do Włoch na studja śpiewackie.

**

Gottesdiener skończył swą karjerę w Hasmonei i przenosi się podobno do Wilna.

**

Hasmonea zostanie podobno wzmocniona środkowym pomocnikiem Makkabi krakowskiej Seelingerem.

**

Słonecki jest obecnie w b. dobrej formie, niestety jednak dzięki swemu kunktatorstwu bardzo wiele psuje.

**

Spotkanie Węgry—Belgja w piłce wodnej, rozegrane w Budapeszcie, zakończyło się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 7:2.

ARNE BORG BIJE REKORD EUROPEJSKI.

Sztokholm, 8 września.

Słynny pływak szwecki Arne Borg przepłynął dystans 100 metr. stylem dowolnym w czasie 59 sek.

MISTRZOSTWO AMERYKI W TENNISIE.

Nowy Jork, 8 września.

Finał o mistrzostwo Ameryki w grze mieszanej zdobyła para Mc. Kane i Hawkes bijąc parę miss Harres i Richardsa 6:2. 6:4

ZAWODY PIŁKARSIE WIEDEŃ — KRAKÓW.

Wiedeń, 1 września.

Zapowiedany tutaj od dłuższego czasu mecz piłki nożnej między reprezentacjami Wiednia i Krakowa ma się odbyć w Wiedniu w dniu 27 września b. r. — Mecz ten odbędzie się przed międzypaństwowym spotkaniem Austrja — Hiszpanja.

SPORTOWY SPÓR WŁOCHY — WĘGRY.

Wiedeń, 8 września.

Jak się dowiadujemy z Budapesztu, węgierski związek piłki nożnej ogłosił bojkot Włoch przez kluby węgierskie i wniósł skargę do F.I.F.A. z powodu kaperowania graczy węgierskich przez kluby włoskie.

OSTATNI MECZ SIKI'EGO W AMERYCE.

Nowy Jork, 8 września.

Senegalczyk Battling Siki walczył z Billy Vidaleck'iem przez 10 round bez rezultatu.

WYŚCIGI SAMOCHODOWE MIEDZY LENINGRADEM A TYFLISEM

Z Moskwy donoszą: Główna kooperatywa w Leningradzie ma zamiar zakupić większą ilość samochodów. Zakupy te mają nastąpić po wyścigach na przestrzeni między Leningradem a Tyflisem. W wyścigach wezmą udział 83 samochody wyścigowe i 51 ciężarowych.

ROZGRYWKI TENNISOWE O MISTRZOSTWO AMERYKI.

Finał gry podwójnej o mistrzostwo tennisowe Ameryki przyznióśł zwycięstwo parze Richard — Williјam, która biła parę Petterson — Hawkes po ciężkiej trzygodzinnej walce.

Do naszych Szanownych Bywalców!

Dnia 10 września otwieramy sezon zimowy 1925-1926 arcyfilmem **„Cesarzowa" z Polą Negri** w roli głównej.

Mimo ciężkich warunków, w jakich znajdują się teatry świetlne w Polsce, nie liczyliśmy się z żadnemi kosztami nabycia obrazu, jeśli był on pierwszorzędnym i zakontraktowaliśmy na sezon tegoroczny największe arcydzieło wytwórni amerykańskich i europejskich. W sezonie 1925-1926 nasz teatr wyświetlać będzie tylko filmy rewelacyjne pod względem wystawy, gry i techniki. **Naszą dewizą jest: „Ani jednego średniego obrazu! Gramy wyłącznie arcy-filmy!**

Na pierwszy ogień pójdzie cykl 12 obrazów, z których każdy jest „ostatnim słowem" sztuki kinematograficznej, arcydziełem o ustalonej marce na obu półkulach świata.

OTO NASZE „SZLAGIERY":

CESARZOWA (Katarzyna II) **z Polą Negri.**

KRÓLOWA SABA, monumentalny obraz historyczny z **Betty Blytke.** Największy obraz historyczny świata.

CZWARTE PRZYKAZANIE (Matka) **z Mary Carr.** Tragedja, na której ludzie o najtwardszych sercach płaczą już w czwartym akcie.

SKANDAL w TOWARZYSTWIE **z Glorią Swanson.** Historja z życia multi-miljarderów amerykańskich.

SZPIEG (Afera pułownika Redla) **z Dagny Servaes.** Obraz, wyjaśniający przyczynę wojny europejskiej.

GAŁGANIARZ PARYŻA arcydzieło, w którym walczą o palmę pierwszeństwa **Lisienko, Rimskij, Kollin.**

DEZERTERZY ŻYCIA genjalny twór najlepszego reżysera świata **Cecila de Mille'a.** W rolach głównych: **Victor Varconyi, Vera Reynolds, Rodia Roque.**

LEW z MONGOLJI **z Iwanem Mozżuchinem** W obrazie tym znakomity tragik rosyjski stworzył kreację, która jest niezrównaną w dziedzinie filmowej.

DAMA w MASCE dramat frapujący z **Kowanko, Rimskim i Kollinem.**

PARYSKA ZABAWKA (Le bijou de Paris) monumentalny obraz z życia spółczesnego Babylonu realizacji **M. Kertesza**

INFERNO najpotężniejszy pod względem tecznicznym obraz ameryk. Wstrząsające sceny piekła dantejskiego

KOCHANEK WŁASNEJ ŻONY (Oficer gwardji) Sensacyjny obraz salonowy z **Marją Corda i Alfredem Ablem.**

Ponadto zakontraktowaliśmy szereg filmów w których główne role kreują: Gajdarow, Jannings, Mia May, Eryka Glessner, Henny Porten, Lya de Putti, Werner Krauss, Maks Linder, Mary Pickford, Mac Murray, Betty Compson, Huguette Duflos, Jacques Catelain, Bebby Daniels, Charlie Chaplin, Harold Lloyd, Estella Ta lor, Rudolf Valentino, Jadwiga Smosarska, Stefan Jaracz, Junosza- Stępowski, Mieczysław Frenkiel, Jackie Coogan, Asta Nielson i inne gwiazdy ekranu amery a skiego i europejskiego.

Dając najlepsze obrazy kinematograficzne świata, spełniliśmy nasz obowiązek wobec Szanownej Publiczności i dlatego wierzymy, iż każdy miłośnik kina w Łodzi będzie uczęszczał na każdy nasz program.

Pod hasłem: „Najlepsze filmy, najlepsza muzyka, najtańsze ceny!" — otwieramy sezon zimowy 1925-1926

z poważaniem

Dyrekcja teatru „CASINO".

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] gr. za wiersz millimetrowy na stronie [illegible] szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz [illegible] NEKROLOGI [illegible] za wiersz millimetrowy [illegible] Zamiejscowe [illegible] proc. Zagran. [illegible] ogłoszeń administr. nie odpowiada [illegible]

Redakcja i Administracja ul. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24,36-43 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp.: W. Polak. Czcionkami „Republiki", Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.